

## BADANIA NAUKOWE WOBEK KONIECZNOŚCI CHWILI

Minie niedługo pół roku od chwili, gdy zorganizowana została w ramach Instytutu Zachodniego Sekcja Onomastyczna, mająca przyczynić się do usprawnienia prac nad ustaleniem nazw polskich na Zachodnich Ziemiach Odzyskanych. Dziś, gdy Sekcja ta może poszczycić się już poważnymi osiągnięciami, warto, ażeby o pracach jej, w szczególności zaś o ich metodzie usłyszał nieco szeroki ogół.

Warunki pracy były początkowo iście „poznańskie“ w powojennym tego słowa rozumieniu. Rozpoczęto ją przy jednym uszkodzonym biurku i krześle, na którym siadano na zmianę, przy wybitych szybach, mając do dyspozycji strzępy ponemieckiego księgozbioru i zdekompletowany plik map sztabowych. W dzieciństwie po poprzedniej, „bezańskiej“ epoce trzeba było przejąć po stronie pasywów garść wątpliwych ustaleń komisji przy D. O. K. P. Poznań i wydany naprędce „Słowniczek Nazw Miejscowych“ Z. 2 Środkowe Przyodrze, pomyślany jako surowy materiał i trudny do zastosowania w praktyce. Na biurku piętrzyły się stopy korespondencji od władz, urzędów, instytucyj i osób postronnych z natręczywymi żądaniem o ustalenie nazw polskich z powołaniem się na nieodparte względy konieczności państwowej. Za długą falangą petentów, szczególnie repatriantów i zdemobilizowanych żołnierzy, poszukujących swoich rodzin według najbardziej fantastycznych adresów, nie zamykały się drzwi. Co chwila odrywał od pracy telefon w tej czy innej, ale zawsze jednakowo pilnej sprawie. A z drugiej strony przed każdą decyzją widniały przed oczyma, jak złowrogie sygnały ostrzegawcze, znane artykuły prof. Nitscha, Taszyckiego i doc. Rosponda, przestrzegające w wymowny sposób przed trudnościami przedsięwzięcia i nawołujące do rozważki, zastanowienia i w konsekwencji do... zwłoki.

W tym stanie rzeczy podjęcie akcji repolonizacyjnej w zakresie nazw, nawet w obrębie ściśle określonego regionu, wymagało dużego zasobu odwagi cywilnej i poczucia odpowiedzialności.

Wzięliśmy ten ciężar na siebie, a skłoniły nas do tego następujące ważne pozycje po stronie aktywów:

Ufność wzbudzał przede wszystkim skład personalny komisji. Decydujące znaczenie miało najpierw pozyskanie współpracy językoznawcy tej miary co prof. Mikołaj Rudnicki, który z racji znanego kierunku swoich zainteresowań i swej przebogatej praktyki jako twórca i wieloletni kierownik Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego, był jak nikt inny powołany do ujęcia w swoje ręce steru całego przedsięwzięcia. W zakresie problemów i pomocy geograficznych stał do dyspozycji Instytut Geograficzny w Poznaniu z swym kierownikiem doc. dr B. Krygowskim na czele. Ponadto stałą pomocą i radą fachową służyła na miejscu dr M. Kielczewska. Z historyków szczególnie cenną okazała się współpraca dra



Władysława Rusińskiego, znawcy dziejów osadnictwa, który wniósł do zespołu całe swoje doświadczenie, nabyte w ciągu długoletnich badań w Archiwum Państwowym w Poznaniu m. in. w charakterze współpracownika komisji, najbardziej do dzisiejszej pracy zbliżonej, a mianowicie przedwojennej Komisji Atlasu Historycznego Polski. Wobec zupełnego zniszczenia archiwum wraz z kartoteką nazw Komisji Atlasu Historycznego doświadczenie, wniesione przez dra Rusińskiego, szczególnie w zakresie metodyki zagadnienia i jego fenomenalna znajomość całego pogranicza wielkopolsko-pomorskiego oddały nieoszacowane usługi.

Organizacją pracy oraz oceną wartości dawniejszych przekazów z historycznego punktu widzenia zajmuje się według najlepszej swojej wiedzy autor.

Ale nawet tak dobrany zespół nie mógłby myśleć o rozwiązaniu sprawy, zadawalającym zarówno z naukowego jak i z praktycznego punktu widzenia, gdyby nie niewyczerpana skarbnica materiałów, jaką daly badania ks. Kozierowskiego. One to bowiem stanowią dopiero właściwy fundament, na którym oparte i rozwiązane zostały prace Sekcji.

Ks. Kozierowski był i jest wielkim indywidualistą. O pracach jego i ich wynikach można mieć takie czy inne zdanie; można podawać w wątpliwość jego rozwiązanie z językowego punktu widzenia, można nie wierzyć, by pracy tak wszechstronnej, bo stojącej na pograniczu trzech przynajmniej różnych dyscyplin (językoznawstwo, historia, geografia), pracy, przestrzennie na taką zakrojonej skalę, można było dokonać siłami jednego człowieka, przy zastosowaniu wszystkich; ultrasurowych wymogów metody naukowej. Jednego nam jednak nie wolno, tego mianowicie, ażeby teraz właśnie, w tej jedynej w naszych dziejach chwili, przejść obojętnie koło wyników tej pracy, podjąć się jeszcze raz tego samego tytanicznego wysiłku i tym samym odwlec w niewiadomą przyszłość rozwiązanie, o które woła wszystkimi głosami rozpaczy polski zachód! — Na taki zbytek nie stać nas w tej chwili.

Jak wiadomo, Atlas Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej ks. Kozierowskiego ukazał się w okresie przedwojennym tylko częściowo. W szczególności z obecnych Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej objął on tylko Pomorze Zachodnie (Z. I.). Zeszyt III, mający objąć południowe skrawki Pomorza, Nową Marchię, pogranicze wielkopolsko-pomorskie, skrawki Łużyc i znaczną część Śląska, leżał gotowy do druku w Instytucie Geograficznym nieodżałowanej pamięci prof. Stanisława Pawłowskiego, i tam w czasie wojny zaginął. Bezpośrednio po wojnie Instytut Zachodni zwrócił się do ks. Kozierowskiego z propozycją odтворzenia zaginionego rękopisu III zeszytu. To, że sędziwy autor dokonał tego dzieła w ciągu pierwszego półrocza 1945, jest prawdopodobne tylko dla tego, kto zna jego wspaniałą księgozbiór, benedyktyńską pracowitość i fantastyczną rutynę, nabytą w ciągu całych dziesięcioleci niezmordowanej pracy.

Kontynuacja Atlasu Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej była pierwotnym zamierzeniem wydawniczym Instytutu Zachodniego. W tej myśli nastąpiło też ponowne wydanie zeszytu I dla Pomorza Zachodniego, które zostało rozchwyte w praktyce, podobnie jak i Słowniczek Nazw Miejscowych, Z. I, Pomorze Zachodnie, wydany w dużym nakładzie jako osobna odbitka z Atlasu. Atlas spełnił dobrze swoje zadanie nie tylko przed wojną jako czołowa publikacja propagandowa nauki polskiej, ale i teraz, gdy przypadło mu w udziale — zapewne ponad oczekiwania autora — służyć jako przewodnik w pracy polskich władz administracyjnych na Pomorzu. Istnienie jego uchroniło Pomorze od fatalnego w następstwach chaosu w dziedzinie nazw, jakiego świadkami jesteśmy



szczególne na terenie dawniejszych Prus Wschodnich. Niemniej w zastosowaniu praktycznym Atlasu, a zwłaszcza Słowniczka, wyszły też na jaw braki, nieuniknione przy zastosowaniu wydawnictwa naukowego dla potrzeb praktycznych. Braki te wynikły w dużej mierze z niewystarczającego przygotowania kadr urzędników administracyjnych.

Z tych względów wydanie zeszytu III Atlasu zostało odsunięte na plan dalszy, a materiały rękopiśmienne ks. Kozińskiego przyjęto jako podstawę prac Sekcji, obliczonych w pierwszym rzędzie na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb praktycznych.

W tych warunkach sformułowany został w końcu sierpnia 1945 r. zwięzły program prac Sekcji Onomastycznej Instytutu, oparty na dwóch założeniach:

1. prace Sekcji ograniczą się terytorialnie do środkowego Przyodrza w granicach powiatów, przyłączonych administracyjnie do woj. poznańskiego (począwszy od najbardziej na południe wysuniętych powiatów: Gubin, Krosno, Zielonagóra i Wschowa) i do Pomorza Zachodniego;
2. całokształt pracy w zakresie ustalenia nazw podzielić należy na dwa etapy: pierwszy ma na celu przywrócenie nazw historycznych wzgl. nadanie odpowiednich nazw nowych w miarę zgłaszania dezyderatów przez zainteresowane władze, i to przy wyzyskaniu wszystkich danych, jakie są dostępne i możliwe do uwzględnienia bez istotnej zwłoki, niedopuszczalnej w praktyce. Chodzi o to, ażeby zachować wszystkie polityczne i administracyjne korzyści, jakie płyną z szybkiego i jednolitego uregulowania sprawy, a równocześnie zredukować już teraz sumę ewtl. błędów i omyłek do minimum. Drugi etap, ściśle naukowy, mający na celu ułożenie zupełnego słownika geograficznego Ziem Odzyskanych z uwzględnieniem wszystkich źródeł i opracowań, oraz wszystkich wariantów źródłowych jest olbrzymią, obliczoną na lata całe pracą dużego zespołu fachowców. Pracy tej winna podjąć się wyłoniona przez Polską Akademię Umiejętności komisja z całym spokojem i rozwagą, potrzebą w tego rodzaju przedsięwzięciu, ale dopiero po zakończeniu fazy wstępnej i w oparciu o jej materiały i doświadczenia.

W końcu sierpnia 1945 r. Sekcja Onomastyczna Instytutu zobowiązała się tedy przeprowadzić w szybkim tempie całkowitą repolonizację nazw geograficznych na terenie środkowego Przyodrza i Pomorza Zachodniego, biorąc za punkt wyjścia prace ks. Kozińskiego oraz wszelkie inne, już teraz dostępne materiały. Ustalenia jej miałyby mieć walor tymczasowo obowiązujący, dopóki komisja, wyłoniona w przyszłości przez Polską Akademię Umiejętności, jako nadrzędną instytucję naukową, lub też przez władze centralne, nie wykaże, że w ustaleniu prowizorycznym zaszedł błąd lub omyłka.

Co do Śląska Instytut odstąpił od zamiaru publikowania tej części Atlasu ks. Kozińskiego i uznał na tym terenie wyłączną kompetencję Instytutu Śląskiego, oświadczając jednak gotowość udostępnienia mu kartoteki śląskiej ks. Kozińskiego, oczywiście za zgodą autora.

W odniesieniu do Prus Wschodnich i terenu Wolnego Miasta Gdańska Instytut uznał kompetencję Instytutu Bałtyckiego, zobowiązując się jednak do opublikowania Słownika Nazw Miejscowości w Prusach Wschodnich, przygotowanego w czasie okupacji w Warszawie przez historyka, Władysława Chojnackiego, i skorygowanego przez znawcę języka staropruskiego, prof. Otrębskiego.

Tak sformułowany program prac onomastycznych Instytutu został podany do wiadomości Ministerstwu Administracji Publicznej i zainteresowanym instytucjom naukowym i natychmiast z całą energią wprowadzony w życie.



Na pierwszy ogień poszło oczywiście środkowe Przyodrze (zwane popularnie, a częściowo tylko słusznie „Ziemią Lubuską“) jako teren najbardziej zaniedbany, gdyż, jak już wspomniano, zeszyt II. Słowniczka nazw Miejscowych niewielkie miał zastosowanie w praktyce. Za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego Poznania, który ze zrozumiałą gorliwością oddał do dyspozycji Instytutu swój aparat urzędowy w tej sprawie, poszła w teren do obwodowych pełnomocników rządu w poszczególnych powiatach ankietka, mająca stwierdzić, czy i jakie nazwy polskie zachowały się na miejscu wśród ludności autochtonicznej, jakie zostały przyjęte na podstawie Słowniczka ks. Kozierowskiego, oraz jakie i na jakich podstawach zostały samorzutnie nadane przez ludność osadniczą lub władze miejscowe. Równocześnie w Instytucie szła cicha, ale wytężona praca nad urządzeniem kartoteki nazw niemieckich według ostatnich spisów urzędowych i map sztabowych. Każda miejscowość otrzymała bliższe określenie ze względu na jej przynależność administracyjną, cyfrę mieszkańców według ostatniego spisu ludności i położenie w stosunku do innych, bardziej znanych miejscowości. Dalej uwzględniono metodą retrospektywną wszystkie urzędowe zmiany nazw, przedsiębrane prawie wyłącznie w celach germanizacyjnych. Dla mniejszych miejscowości konieczne tu było, w braku odpowiednich wykazów, żmudne studium porównawcze map sztabowych z różnych okresów. W ten sposób z współczesnego punktu widzenia urządzoną kartotekę skonfrontowano z historyczną kartoteką ks. Kozierowskiego, a po uwzględnieniu obserwacji nadesłanych w międzyczasie z terenu można już było przystąpić do właściwej pracy. Praca ta polega na krytycznej ocenie ustaleń ks. Kozierowskiego, głównie z językowego punktu widzenia, na podstawie zebranych przez niego wzmianek źródłowych, wzgl. w wątpliwych wypadkach wprost na podstawie źródeł. Rzecz oczywista, że w tej najistotniejszej fazie pracy decydujący głos ma specjalista, prof. Rudnicki. Projekty zmian zostają przed publikacją przedłożone do akceptacji autorowi, przy czym w wielu wypadkach wywiązuje się bardzo pouczająca i owocna dyskusja z najlepszymi wynikami dla sprawy.

Znaczne trudności powoduje sprawa nadawania nazw miejscowości, dla których mimo wszelkich wysiłków nie udało się odszukać odpowiednika polskiego, które więc w ciągu dziejów zatraciły swe pierwotne nazwy, bądź też, jako osady nowe, nie miały ich wcale. W tym względzie ważnych wskazówek dostarczył szczeciński zjazd onomastyczny z połowy września 1945 r., który mimo swego nieoficjalnego charakteru przyczynił się jednak znacznie do zrozumienia niejednego problemu, zwłaszcza zaś do właściwej oceny doniosłości sprawy. W sprawie nazw nowych zjazd zalecił w swej rezolucji wyzyskanie w pierwszym rzędzie nazw historycznych osad, zaginionych w ciągu dziejów (por. Przegląd Zachodni nr 4/5 str. 277 n.). I tutaj dopiero, przy realizacji tego zalecenia, okazuje się w całej pełni nieoceniona wartość badań ks. Kozierowskiego. W materiałach swoich zebrał on bowiem nie tylko nazwy miejscowości, lecz nadto niezwykle bogaty zasób nazw takich właśnie osad zaginionych, łąk, wód, lasów, uroczysk z podanym dokładnie bądź też w przybliżeniu umiejscowieniem na mapie. Mając tedy przed oczyma sztabówkę z miejscowością, dla której szuka się nazwy polskiej, można w największej ilości przypadków z zdumiewającą nieraz precyzją dobrać dla niej uzasadnioną nazwę z przebogatego skarbcza zachowanych w okolicy słowiańskich nazw topograficznych (jak wiadomo szczególnie nazwy wód zachowały się dłużej w swojej pierwotnej postaci). Dzięki tej metodzie nazwy nowonadane harmonizują ze wewnątrz z otoczeniem, a nadto zyskują silną podbudowę historyczną. Jest to niejako akt sprawiedliwości dziejowej wobec gwałtu, zadanego ongiś przez Niem-



ców ludności miejscowej, jeżeli przywraca się na nowo do życia nazwę zaginioną. Równocześnie w ustaleniach naszych redukuje się do minimum pole do popisu dla swobodnej fantazji; pozostaje za to mozolna, ale uporczywa i obfita w rezultaty praca.

W ten sposób opracowano w ciągu dwóch miesięcy 14 powiatów środkowego Przyodrza, przyłączonych obecnie do woj. poznańskiego. Pierwsze wyniki pracy ukazały się w skromnej szacie jako nr 12 Poznańskiego Dziennika Wojewódzkiego z dnia 8 listopada 1945 r. Zostały w nim podane do publicznej wiadomości polskie nazwy wszystkich gmin w rozumieniu niemieckiej ordynacji gminnej (a więc naszych gromad) na terenie wspomnianych wyżej powiatów (Babimost, Gubin, Gorzów, Krosno, Międzyrzecz, Piła, Rypin, Skwierzyna, Sulechów-Świebodzin, Sulęcín, Strzelce Kraińskie, Trzcianka, Wschowa i Zielonagóra). Mimo skromnej swej szaty jest to dokument dużej doniosłości już chociażby jako pierwsza próba metodycznego odtworzenia wzgl. spolszczenia nazw przez odpowiedzialny zespół. Jego pożyteczne następstwa okazały się natychmiast w praktyce. Za jednym zamachem usunięty został z terenu, objętego obwieszczeniem, gorszący stan zamieszania w dziedzinie nazw. Gorące słowa uznania, przesłane przez Wojewodę Poznańskiego pod adresem Instytutu po przeprowadzeniu tej akcji, są najlepszym dowodem jej znaczenia, a dla nas miłą rekompensatą za włożony trud. Za sposób wykonania pracy przyjmuje Instytut całkowitą odpowiedzialność. Trudno wprawdzie dzisiaj wobec nawału dalszych, niemniej pilnych zadań podawać do wiadomości motywy tego czy innego rozstrzygnięcia. Ale pracownia nasza nie kryje w sobie żadnych tajemnic. Najbardziej naiwne zapytania o uzasadnienie tej czy innej nazwy są czekają ani chwili na życzliwą odpowiedź. Nie obawiamy się też krytyki, przeciwnie, oczekujemy jej niecierpliwie. Uznamy bez zastrzeżeń każdy błąd czy omyłkę, jeżeli tylko potrafi ktoś ją wykazać.

Po przygotowaniu powyższej pracy działalność Sekcji nie ustala ani na chwilę. Pozostały do opracowania w ramach nakreślonego programu nazwy mniejszych osad oraz ważniejszych rzek i jezior w obrębie woj. poznańskiego oraz całe Pomorze Zachodnie. Osady mniejsze w obrębie ziem przyłączonych do woj. poznańskiego są opracowane i leżą gotowe do druku wraz z skorowidzem do zapowiedzianej mapy w skali 1 : 300 000, przygotowywanej przez doc. dra B. Krygowskiego. W ramach tego wydawnictwa znajdują też pomieszczenie rzeki i jeziora, opracowane w międzyczasie na żądanie Ministerstwa Komunikacji, Dyrekcji Żeglugi na Odrze w Gliwicach i Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego w Warszawie. W przygotowaniu jest wykaz nazw rezerwatów przyrody na zachodzie.

Dla Pomorza Zachodniego wykończono już kartotekę z uwzględnieniem wykazów propozycji, nadesłanych z powiatów za pośrednictwem województwa zachodnio-pomorskiego w Koszalinie. Cały szereg powiatów opracowano zupełnie; odnośne nazwy są już przyjęte i zastosowane w terenie.

Całokształt zamierzonej pracy spodziewamy się wykonać w ciągu najbliższych miesięcy. Spodziewane w wiosną nasilenie akcji osiedleńczej jest dla nas terminem, w którym — zdaniem naszym — obecna faza pracy winna być ukończona.

Wydaje nam się, że w sposób wyżej przedstawiony znaleźliśmy właściwy „złoty środek“ pomiędzy wymogami konieczności dziejowej i metody naukowej. W każdym razie zasady ekonomii pracy, które mówią, że nie należy bez istotnej potrzeby powtarzać prac raz już dokonanych, pokrywają się w tym wypadku z koniecznością chwili.